

STUDIA NAUK TEOLOGICZNYCH
TOM 12 (2017)

DOI 10.24425/119345

KS. MIROSŁAW PAWLISZYN CSsR
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w OlsztynieUWAG KILKA O LĘKU W OBLICZU ŚMIERCI.
CZYTAJĄC JOSEPHA RATZINGERA

Śmierć to jedno z tych wydarzeń, które mają znaczący, a być może nawet decydujący wpływ na życie człowieka. Należy jednak wskazać, iż jednoznacznie brzmiące stwierdzenie, że jest ona najważniejszym z nich, oznacza przyjąć pewną opcję, pozycję, która niekoniecznie musi być oczywista. Zauważmy przede wszystkim, że w powyższym sformułowaniu zawiera się swoisty paradoks. Śmierć jako wydarzenie, które kończy życie, zdaje się nie mieć z nim żadnych elementów wspólnych. Jest raczej poza nim, jest czymś, co do niego już nie należy. Podstawowa intuicja jest taka, że na naszą egzystencję składają się te i tylko te zdarzenia, okoliczności, fakty, które w nim właśnie zachodzą. Innymi słowy, dane wydarzenie należy ściśle do tego, co określa się mianem życia; coś jest tym czymś dla mnie wyłącznie umieszczone w perspektywie mojego istnienia. Pierwsze zatem prowadzi do drugiego, składa się na nie, jakoś je organizuje, sprawia. Nie mamy natomiast jakiegokolwiek intuicji zdarzenia „ostatniego”, po którym, czy wraz z którym, miałyby już nic nie nastąpić. W tym właśnie sensie jest ono poza całym ciągiem poprzednich, jawi się jako diametralnie odrębne, inne. Problem polega jednak na tym, że o tym wydarzeniu możemy mówić wyłącznie z pozycji tych sytuacji, które składają się na egzystencję – o śmierci mówimy zawsze z perspektywy życia.

Jedno jeszcze należy zauważyć. Pierwsze zdanie niniejszego tekstu może budzić opór, wydawać się tyleż problematyczne, co kontrowersyjne. Owszem, jeżeli śmierć stanowi kres wszelkich możliwości, definitywne, nieodwracalne zakończenie aktywności, ustanie jakichkolwiek relacji, utratę samego siebie, to nie może być niczego bardziej doniosłego i znaczącego od niej właśnie. Jednak wagę tego wydarzenia uświadamiamy sobie raczej rzadko; mało tego, w całej pełni – o ile jest to w ogóle możliwe – dociera ona do nas chyba tylko w samym momencie umierania, a ściślej mówiąc, umierania, które jednocześnie staje się już śmiercią jako taką. Owszem, jest pewnie tak, jak zauważa Max Scheler, że świadomość ta w nas narasta, tężeje, staje się coraz bardziej wyostrzona, a dzieje

się tak wraz z upływem lat, wchodzeniem w podeszły wiek, jednak owo „tęże-
nie” pojawia się dopiero na określonym etapie życia i niekoniecznie u każdego.

Pozostając więc przy tym bardziej ostrożnym sformułowaniu dotyczącym śmierci, dopowiedzmy, że wywołuje ona w żyjącym najrozmaitsze reakcje, by wymienić chociażby takie jak: fascynacja, trwoga, stres, przyzwolenie, chęć oswojenia¹. Nie miejsce tutaj, by je wszystkie szczegółowo wymieniać i analizować. Wskażemy tylko na jedną z nich, jak się wydaje, kluczową – przeżycie lęku. To właśnie lęk leży u podstaw naszego myślenia o śmierci, zarówno kiedy myślę o niej jako czymś, co może w każdej chwili dotknąć mnie samego, jak i wtedy, gdy uświadamiam sobie, że możliwe jest odejście bliskiej czy chociażby znanej mi osoby. Rzecz jasna, lęk ten ma różne oblicza, natężenie, „jednak słusznie uważa się, że tłem ludzkiej egzystencji jest lęk przed śmiercią”². Nic zatem dziwnego, że kwestia ta jest analizowana i wyjaśniana przede wszystkim przez psychologię, ale także teologię czy filozofię, chociaż, jak zauważa Antonina Ostrowska, to raczej te dwie ostatnie wcześniej wypracowały teorie na temat śmierci:

Przez wiele lat śmierć traktowana była na gruncie nauki jako fakt przede wszystkim biologiczny, toteż jej psychiczne i społeczne komponenty nie były przedmiotem naukowego zainteresowania³.

Naturalnie nie można tu nie wspomnieć badań z zakresu nauk szczegółowych, zwłaszcza medycyny.

Z kolei teksty biblijne niosą w przeważającej części wezwanie do wyzbycia się lęku, pojawiającego się w obliczu zagrożenia ze strony wrogów⁴ czy niepewności jutra⁵. Tym, czego należy się lękać, jest natomiast grzech i jego skutki. Charakterystyczny motyw w Biblii to lęk związany z majestatem Boga, Jego potęgą i mocą, chociaż jest on stopniowo wypierany przez wołanie psalmisty: „Bogu ufam, nie będę się lękał” (Ps 56,12). Bóg staje się kimś bliskim człowiekowi, przebaczącym i ofiarującym siebie w miłości, co znajduje wyraz i pełnię w osobie Jezusa.

Zauważmy wreszcie, że lęk wobec śmierci może stanowić niezwykle przejmujące doznanie, psychiczną traumę zdolną nawet sparaliżować życiową ak-

¹ Na temat ten szerzej piszą tacy autorzy, jak: J. Piotrowski, M. Żemojtel-Piotrowska, *Postawa wobec śmierci a podstawowa struktura osobowości*, „Psychologia Jakości Życia” 3 (2004), s. 199-216; K. Dąbrowski, *Zdrowie psychiczne i problem śmierci*, „Zdrowie Psychiczne” 4 (1980), s. 7-17; J. Makselon, *Struktura wartości a postawa wobec śmierci*, Lublin: Wydawnictwo KUL 1983.

² A. Kępiński, *Lęk*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2014, s. 268.

³ A. Ostrowska, *Śmierć w doświadczeniu jednostki i społeczeństwa*, Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii PAN 2005, s. 11.

⁴ Jozue po śmierci Mojżesza ma wprowadzić lud do „ziemi, którą dał Izraelitom” Bóg (Joz 1,1). Wezwanie skierowane do syna Nuna brzmi: „Nie bój się i nie lękaj, ponieważ z tobą jest Pan, Bóg twój, wszędzie, gdziekolwiek pójdziesz” (Joz 1,9).

⁵ Jeremiasz słyszy wołanie od Boga, mówiącego o pasterzach, „którzy prowadzą do zguby i rozpraszają owce” (Jr 23,1), iż „ustanowi pasterzy, by je paśli, a nie będą się już lękać ani trwożyć” (Jr 23,4).

tywność. Jest on, jak powie Antoni Kępiński, „jednym z najbardziej pierwotnych przeżyć w świecie ożywionym”⁶. Owszem, wywołuje z jednej strony pobudzenie, chęć uniknięcia jej za wszelką cenę, lecz z drugiej może „porazić dotychczasowe struktury czynnościowe, doprowadzić do zahamowania i rozbięcia naturalnego porządku ustroju”⁷.

Na temat lęku wypowiada się też filozofia, podkreślając, iż ma on swoją wewnętrzną, ontyczną strukturę, która w obliczu śmierci zyskuje nowe możliwości rozumienia. Właśnie ten wątek przyjdzie nam rozwinąć w dalszej części tekstu. Inspiracją dla naszych analiz są myśli Josepha Ratzingera. Po wstępnej analizie fragmentów jego dzieł, w których zawarte są podstawy i główne założenia jego myśli, podejmiemy kwestię lęku jako takiego, a następnie zadamy pytanie o to, jak funkcjonuje jego szczególnie rodzaj: lęk w obliczu śmierci. Celem naszym jest ustalenie, co wnoszą rozważania niemieckiego teologa i papieża do zagadnienia rozumienia lęku, zwłaszcza w odniesieniu do tej kluczowej kwestii życia ludzkiego. Nie jest zatem naszym zamiarem przedstawienie całości myślenia Ratzingera na temat lęku i możliwych form jego zalecenia. Przywołane dalej teksty, także te, których autorami są filozofowie, staną się raczej inspiracją do wyprowadzenia kilku wniosków. Pozostaje mieć nadzieję, że nie będą one odebrane od przedstawianych wcześniej tez.

ŚWIAT – CZŁOWIEK. CZŁOWIEK – ŚWIAT

Sięgnięcie do tekstu teologicznego, by zainicjować rozważania o charakterze filozoficznym, może wydać się zabiegiem ryzykownym. Jest on jednak uprawniony, a mówi o tym sam Benedykt XVI:

[...] wiary chrześcijańskiej nie można nigdy zamykać w abstrakcyjnym świecie teorii, lecz trzeba ją osadzić w konkretnym doświadczeniu historycznym człowieka, w najgłębszej prawdzie jego egzystencji. To doświadczenie, uwarunkowane przez nowe sytuacje kulturowe i ideologiczne, jest miejscem, które badania teologiczne powinny poddać analizie i które winno jak najszybciej stać się przedmiotem płodnego dialogu z filozofią⁸.

Należy też zaznaczyć, że autor tych słów sam ma bogatą i rozległą wiedzę z zakresu historii filozofii.

⁶ A. Kępiński, *Lęk*, s. 68.

⁷ Tamże, s. 67.

⁸ Benedykt XVI, *Wróćmy do filozofii, by lepiej zrozumieć współczesność*, 7 czerwca 2008, w: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/filozofia_07062008.html (dostęp: 20 maja 2017).

W punkcie wyjścia wskażmy na dwie istotne kwestie. W podejściu Benedykta XVI znajdujemy elementy czegoś, co wolno nazwać optymizmem i pesymizmem poznawczym. Zauważa on, nie bez racji, że tak filozofia, jak i teologia nie mogą przyjąć myślenia rodem z nauk przyrodniczych. Charakteryzuje je bowiem nastawienie, wedle którego myśl ludzka, a raczej owoce tej myśli, czyli wiedza, narastają, kumulują się w dziejach, stanowiąc trwałą dorobek ludzkości. Myśl odrywa się od twórcy, zyskuje niezależność, autonomię: „Kiedy wyniki naukowe zostały już raz osiągnięte, są one zasadniczo niezależne od panującego światopoglądu i od historycznych uwarunkowań ich odkrycia”⁹. Owszem, nie ma myśli bez tego, kto ją myśli, poglądu bez tego, kto go formułuje. Mogą one jednak zacząć żyć swoim życiem, funkcjonować niejako na własny użytek. Wydaje się, że trzeba to stwierdzenie pogłębić – otóż myśl ma to do siebie, że żyje, nie pozostaje samą literą, ideą, która zyskała status wiedzy. Odżywa ona nieustannie wraz z tym, kto ją podejmuje, poddaje analizie. Jest w niej też zawarte zmaganie, coś, co nazwać można odkrywaniem nieznanego, a następnie żmudnym przechodzeniem od przypuszczenia do przekonania. Powiemy więc, że wiedza to nie tylko zbiór wypracowanych formuł, ale również to, co zwie się „dochodzeniem do prawdy”.

Na tej drodze obserwujemy coś, co określić można jako gromadzenie, pogłębianie naszej więzi z prawdą, ale też coś, co nas od niej oddala, co nazywamy błędem, fałszem czy kłamstwem. Zauważmy, że w każdej z tych sytuacji jest myśl oraz ten, kto ją właśnie myśli. Tendencja wznosząca i opadająca, osiąganie i gubienie prawdy zawsze współistnieje z człowiekiem, tym, co go stanowi, jego rozumem, psychiką, emocjami. Tak właśnie, obok wiedzy w sensie ścisłym, tworzy się historia świata, ludzkie dzieje. Ratzinger zauważa, że ten wewnętrznie zawikłany i złożony proces dotyczy zwłaszcza teologii, a także filozofii, chociaż w sposób „nie identyczny, ale porównywalny”¹⁰. Jednak nauki przyrodnicze „odrzucają swoje przesłanki historyczne”¹¹. Przy całej słuszności tego stwierdzenia należy zauważyć, że nie jest ono do końca adekwatne. Nauki przyrodnicze dostrzegają wszak swe uwikłanie w różnorodność kontekstów, a przekonanie o niepodważalności i ahistoryczności wyników przeprowadzonego doświadczenia należy, od czasu Karla Poppera, do przeszłości.

Zwróćmy jednak uwagę na inną kwestię. Przytoczona za Ratzingerem formuła otwiera ważną dla nas perspektywę. Otóż jest człowiek, jednostka i dzieje, indywidualność oraz uniwersum. Są one do siebie nawzajem odniesione, na swój sposób wzajemnie zależne. Jednostki tworzą historię i wszystko, co się na nią składa, a ta niesie ze sobą całość doświadczeń, przeżyć, osiągnięć poszczegół-

⁹ J. Ratzinger, *Eschatologia – śmierć i życie wieczne*, w: JROO, t. X, red. K. Gózdź, M. Górecka, Lublin: Wydawnictwo KUL 2014, s. 49.

¹⁰ Tamże, s. 50.

¹¹ Tamże, s. 49.

nych ludzkich istnień. Człowiek zмага się z prawdą, z pytaniami o własny los, świat czy Boga. Tutaj pojawia się też pytanie o śmierć i rodzą się wszelkie odczucia z nią związane. Z kolei historia to dzieje tworzone przez człowieka, czy też, stając na gruncie teologii, przez Boga i człowieka zaangażowanych na różny sposób w proces zbawienia, jednak stanowiące rodzaj jakiejś całości, wciąż ubogacanej i pogłębianej.

A oto druga ważna dla nas kwestia. Mając dwa elementy wzajem do siebie odniesione, wolno przyjąć przynajmniej dwie strategie ich badania. Możemy próbować zrozumieć człowieka poprzez analizowanie świata czy historii, w której jest on umieszczony, bądź odwrotnie, dojść do poznania dziejów poprzez sytuację konkretnego człowieka. Pierwsza możliwość wydaje się oczywista, druga problematyczna i rodząca wiele trudności. To, że jakiś ogół ogarnia poszczególne przypadki, jest raczej bezsporne, jednak czy jednostkowość ujawnia całość – to już mniej oczywiste. Pozostawmy jednak na boku zawiloci logiczne, skupiając się na tym, co dla nas zasadnicze. Pytamy wszak o sytuację człowieka jako tego, który odczuwa lęk przed własną śmiercią.

Joseph Ratzinger przyjmuje raczej tę pierwszą opcję, a ma ona, dodajmy, dość pesymistyczny charakter. Czytamy: „My, ludzie, żyjemy wyobcowani w słonych wodach cierpienia i śmierci; w morzu ciemności bez światła”¹². W innym miejscu wypowie takie słowa:

Żyjemy w czasach, kiedy nauki doświadczalne zmieniły sposób postrzegania świata, a także sposób, w jaki człowiek pojmuje samego siebie. Różnorakie odkrycia, innowacyjne technologie, które pojawiają się w szybkim tempie, są powodem do uzasadnionej dumy, ale często towarzyszą im niepokojące zjawiska. W rzeczywistości w tle powszechnego optymizmu wiedzy naukowej pojawia się cień kryzysu myśli. Człowiek naszych czasów, bogato wyposażony w środki, ale niemający w takiej samej mierze celów, żyje często uwarunkowany przez redukcjonizm i relatywizm, które prowadzą do zagubienia sensu rzeczy; niemal zaślepiiony skutecznością techniki¹³.

Oczywiście, na ten stan rzeczy można znaleźć remedium, które Benedykt XVI opracowuje w całym swoim nauczaniu. Należy jednak wskazać na wypływający z powyższych słów wniosek, że człowiek, jednostka, jest osaczony przez świat, w którym żyje. Ta banalna konstatacja domaga się rozwinięcia. Nie chodzi tylko o to, iż jest on zmuszony stawiać czoła wszelakim wyzwaniom czasu. Staje on wobec najrozmaitszych trudności, a te biorą się z zaistniałych w świecie faktów, okoliczności. Ta swoista „całość”, dzieje, w których umieszczony jest

¹² Benedykt XVI, *Homilia na inaugurację pontyfikatu*, 24 kwietnia 2005, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/homilie/inauguracja_24042005.html (dostęp: 20 maja 2017).

¹³ Benedykt XVI, *Przemówienie podczas wizyty w rzymskiej siedzibie Katolickiego Uniwersytetu Najświętszego Serca*, 3 maja 2012, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/uniwersytetns_03052012.html (dostęp: 20 maja 2017).

ten oto człowiek, nie tylko mają na niego wpływ, ale wręcz go w określony sposób determinują. Dla papieża, co zrozumiałe, ważne jest ukazanie ludziom innej perspektywy, która wyprze tę skażoną, błędną, zwodniczą.

Wspomnieliśmy wyżej o kwestii rozumienia tego, co jednostkowe i ogólne, poprzez ich wzajemne odniesienia. Skoro Benedykt XVI wzywa, by „nowy dialog wiary i rozumu, dzisiaj postulowany, nie toczył się w ten sam sposób i przy użyciu tego samego języka co w przeszłości”¹⁴, a raczej wkraczał na nowe możliwości ujmowania i rozumienia, warto może poszukiwać nowych kontekstów dla ważnych problemów ludzkiej egzystencji ujmowanych w tym świetle, w jakim próbujemy je tutaj ukazać. Ponieważ pytamy o problem lęku w obliczu śmierci, zadajmy pytanie o jego różne oblicza, odchodząc na chwilę od Ratzingera.

KONTEKSTY LĘKU

Lęk nie jest tym samym doznaniem co strach, przy czym różnica między nimi jest dość subtelna. Zwykło się twierdzić, że strach pojawia się wobec czegoś konkretnego, wręcz realnego, lęk natomiast ma raczej charakter irracjonalny; rodzi się wobec tego, co niejasne, niedopowiedziane. Zatem ten pierwszy ma źródło, które da się wskazać, umiejscowić, drugi jest takowego pozbawiony. Ratzinger, jak się okaże, nie wprowadza rozróżnienia pomiędzy tymi dwoma doznaniem. Nie jest to zresztą bezzasadne, bowiem przy wnikliwszej analizie kwestia ta okazuje się problematyczna. Śmierć wszak nie staje przed człowiekiem zawsze w jednakowy sposób. Raz jawi się jako „naturalny kres” życia, a kiedy indziej realne, wręcz namacalne zagrożenie – w pierwszym przypadku jest zaciemniona i niewyrazista, w drugim konkretna. Mamy więc do czynienia z połączeniem tych doznań, ich wzajemnym przenikaniem się. Jest to jeszcze jeden dowód na to, iż reakcje wobec śmierci mają charakter złożony i specyficzny. Spróbujmy jednak wejść nieco głębiej w strukturę przeżywanego lęku, pozostawiając na boku zasygnalizowaną tu kwestię.

Martin Heidegger wyróżnia trzy zasadnicze elementy analizowanego zjawiska. Czytamy więc: „Fenomen lęku daje się rozważać z trzech punktów widzenia; analizujemy «przed czym» lęku, lękanie się, i o «co» lęku”¹⁵. To, co budzi lęk, jest w świecie, „poręczne i obecne”¹⁶, namacalne, możliwe do zauważenia. Nie oznacza to jednak konkretności – raczej mamy do czynienia z sytuacją,

¹⁴ Benedykt XVI, *Wróćmy do filozofii*.

¹⁵ M. Heidegger, *Bycie i czas*, tł. B. Baran, Warszawa: PWN 1994, s. 199.

¹⁶ Tamże.

w której to, co budzi lęk, pozostaje skryte, ujawniając się tylko jako coś szkodliwego. Zagrożające mi „coś” nie pojawia się jako „to” właśnie; czyni to w swoim przejawie, pozorze, obrazie. W tym sensie może on zwodzić i mylić, albo też przemawiać w całej prawdzie o sobie. Heidegger wskazuje również wyraźnie, iż to, co budzi lęk, samo w sobie działa w sposób precyzyjny, „szkodliwość kieruje się na pewien określony krąg tego, co może nią zostać dotknięte”¹⁷. Uwaga ta wydaje się trafna, bowiem w doznawanym lęku, nawet jeśli jego źródło rzeczywiście jawi się jako niedookreślone, zawiera się element skupienia, wewnętrzznego napięcia. Lękając się, jestem wyraźnie ukierunkowany, nastawiony wewnętrznie na coś, co samo w sobie się nie ujawnia. To stwierdzenie wskazuje na ważną kwestię. Lęk nie jest doznaniem, które mnie rozprasza, dekoncentruje. Przeciwnie, sprawia, że moja świadomość bycia tu oto potęguje się, a ono samo wydaje się coraz bardziej zagrożone. Coś się zbliża, ogarnia mnie, będąc wciąż niedookreślone. Doznanie, o którym mowa, zdaje się też zagarniać we mnie wszystkie inne przeżycia, chwilowo je zawieszać, unieważniać; w danej chwili liczy się wyłącznie ono, stając się jedynym obecnym. Niemiecki filozof zauważył inny, jakże istotny element odczuwania lęku. Wspomniana szkodliwość ma charakter dynamiczny, przy czym dynamika ta jest wyraźnie ukierunkowana – zmierza właśnie do mnie, nikogo innego: „To coś szkodliwego jako groźne nie jest jeszcze w dającej się opanować bliskości, ale zbliża się. W trakcie takiego zbliżenia się szkodliwość promieniuje i ma w tym charakter zagrożenia”¹⁸. Jednak dzieje się tak, że owo zbliżanie się, choć wydaje się nieuchronne, nieubłagane, może nie osiągnąć swojego celu: może mnie ominąć. Nie sposób ocenić, czy lepsze jest dla mnie to, że szkodliwość mnie dotknie, czy też że przejdzie obok. Zdumiewające, że „coś szkodliwego jako zbliżające się w pobliżu niesie w sobie odsłoniętą możliwość nienadejścia i przejścia mimo, co nie pomniejsza i nie tłumi lęku, lecz go pogłębia”¹⁹.

W lęku pozwalałm niejako, by to, co go powoduje, wyłoniło się z siebie. Nie oznacza to, że staję się tym samym jego twórcą czy chociażby inicjatorem. Chodzi o świadomość tego, iż nie mogę nic zrobić, by lęk powstrzymać, by nie została uruchomiona cała procedura z nim związana; jestem bezradny, mając poczucie własnej niemocy, a jednocześnie staję się obserwatorem, który świadom jest wyłaniania się i dziania zachodzącej okoliczności. Lękanie się jest więc, wbrew pozorom, związane z wyostrzeniem widzenia, obudzeniem „ja”, a nie, jak można by mniemać, narastającym brakiem koncentracji, pogrążaniem się w chaosie, ztratą siebie.

Heidegger pyta wreszcie, „o co” lęka się lęk. Chodzi o własne jestestwo, które w danej chwili, a raczej w całym zachodzącym procesie, wydaje się naj-

¹⁷ Tamże, s. 200.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

bardziej zagrożone: „lękanie się otwiera zagrożenie tego bytu, jego zdanie na siebie samego”²⁰. W przeżyciu tym moje własne bycie zostaje umiejscowione w danym momencie, zaczynam zdawać-sobie-z-niego-sprawę. Lęk powoduje narastanie poczucia samego siebie, nie tylko tkwienia w tym miejscu, ale też swoistej odpowiedzialności za nie, również za to, że się w nim znalazłem, egzystuję. Jednocześnie unicestwia mnie on w tym właśnie miejscu, mnie i wszystko to, co osiągnąłem, zbudowałem, znalazłem, zdobyłem. To właśnie dlatego „gdy lęk ustępuje, jestestwo musi się dopiero na nowo odnaleźć”²¹.

Søren Kierkegaard wskazuje na inny aspekt interesującego nas fenomenu. Lęk „w czystej postaci” wiąże się ze stanem niewinności. Tylko tak ujawnia się w całej pełni, zatem ten, kto ją utracił, wydaje się niezdolny do tego przeżycia. Niewinność to stan, w którym człowiek jest „psychicznie określony w bezpośredniej jedności ze swoją naturą. Jego duch jest jakby we śnie”²². Psychika i ciało są w stanie jedności, opanowania, wzajemnej równowagi. Pierwsza ogarnia ciało, porządkuje doznania, drugie umożliwia trwanie, funkcjonowanie w świecie. Powie dalej duński filozof, że „stan ten jest cichą przystanią i ukojeniem”²³, poza którym wydaje się, że niczego nie ma. Właśnie owo „wydaje się” odgrywa tu kluczową rolę. „Poza” jest „Nic. Ale co czyni nic? Rodzi lęk”²⁴. Należy zaznaczyć, iż nie chodzi tu o lęk wobec możliwej nicości. To przeżycie jest związane z obudzeniem się ducha w człowieku. Duch rodzi we mnie człowieka, wynosząc mnie ponad zwierzę, a jednocześnie uświadamiając mi moje własne człowieczeństwo. Tak rozpoczyna się projektowanie siebie, wychodzenie ze stanu uśpienia. Podkreślmy jednak, że lęk rodzi się raczej na etapie „budzenia się” aniżeli już „obudzenia”; związany jest z projekcją, która jeszcze nie zaczęła się realizować. Duch, „marząc, projektuje własną rzeczywistość, ale jest ona niczym”²⁵. Niewinność postrzega to, czym nie jest. Lęk zaś rodzi się jako pobudzenie ducha, marzenie rozciągnięte pomiędzy „mną samym a moim innym”²⁶, stąd też zawiera się w nim zarówno element zainteresowania, jak też odsunięcia, chęci i dystansu. W pewnym sensie wolno więc powiedzieć, że lęk mnie tworzy, ustanawia, a jednocześnie, sam w sobie, wywołuje reakcję obronną, skłania do ucieczki, stwarzając groźbę mojej własnej degradacji.

Jeszcze inny wątek wprowadza Mikołaj Bierdiajew. Warto przywołać i jego refleksje, by pełniej pokazać złożoność opisywanego fenomenu. Lęk jest czymś,

²⁰ Tamże, s. 201.

²¹ Tamże.

²² S. Kierkegaard, *Pojęcie lęku*, tł. A. Dżakowska, Warszawa: Fundacja Aletheia 1996, s. 49.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

co pojawia się na „nizinach”²⁷, a nie wzniosłościach mojej egzystencji. Nie ukazuje się w uspieniu, jak chce Kierkegaard, ani też nie zmierza jako szkodliwość w moim kierunku, jak uważa Heidegger. Przeciwnie, w lęku zaangażowany jestem ja właśnie w całym moim jestestwie. Rosyjski filozof dopowie istotną myśl, iż „lęk jest stanem drżącego, strwożonego, upadłego stworzenia”. Nie lękam się zatem w stanie euforii czy obojętności, nie przeżywam go też, uświadamiając sobie swoją całkowitą znikomość. Odczucie to, owszem, „nadciągające” w moim kierunku (Heidegger), jest oczekiwaniem, niemożnością poruszenia się, zareagowania. W lęku jestem na swój sposób bezwolny, unieruchomiony. Jednocześnie to, co nadchodzi, jest wyraźnie określone, nazwane, nie jest ani tajemnicze, ani bezimienne. Czym zatem jest? Odpowie Bierdiajew: „Oczekiwaniem cierpień, ciosów, strat, nadejścia wroga, który zabierze dobra życiowe, zabierze nawet i samo życie, oczekiwaniem chorób, biedy, bezradności i bezbronności”²⁸. Rodzący się w obliczu tych niebezpieczeństw lęk sprawia, że chce się od nich uciec, zabezpieczyć przed nimi. Lęk jest więc „stanem poniżającym, a nie stanem wywyższającym człowieka”²⁹.

LĘK I ŚMIERĆ DZISIAJ

Na początku niniejszego tekstu wspomniano o dwóch istotnych dla nas kwestiach, związanych z myślą Josepha Ratzingera. Przypomnijmy, stwierdza on, że myśl ma to do siebie, iż uniezależnia się od tego, przez kogo jest myślana, to zaś sprawia, że mamy do czynienia z uniwersum, czymś, co ogólne, na swój sposób ponadczasowe. Składa się na to myśl jednostkowa, dorobek całej społeczności, cywilizacji, dominującej kultury, tendencji, znaczeń. Jestem zatem ja, ten oto człowiek, żyjący w swoim, danym mu czasie, konkretnym momencie dziejów, postawiony wobec czegoś, co ponad nim, co go przekracza. Jest to relacja ja – świat, przy czym to ja właśnie, nie odwrotnie, jestem wydany na wpływy historii, jej modyfikacje, przemiany. Czasy współczesne opisywane przez Ratzingera przynoszą rodzaj osaczenia człowieka, wprawiają go w stan zagubienia i lęku. Przywołajmy znamienne słowa: „Z jednej strony są wysepki, gdzie tradycja dzielnie się broni, z drugiej zaś miejsca, gdzie kryzys nie był tak radykalny, bądź gdzie przebudzenie uzyskało większy rezonans. Ale wiara jest wszędzie zagro-

²⁷ M. Bierdiajew, *O przeznaczeniu człowieka*, tł. H. Paprocki, Kęty: Wydawnictwo Antyk 2006, s. 178.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże, s. 179.

żona – i zapewne należy to do samej jej istoty³⁰. Owa konfrontacja, charakterystyczne spięcie dwóch elementów, wyznacza dalszą drogę naszych rozważań.

W tekście Ratzingera *O nadziei*³¹ znajdujemy jakże ważny ślad dla naszych rozmyślań na temat lęku. Możemy wyróżnić dwa jego poziomy, przy czym jeden skrywa się za drugim, ujawniając się tylko w pewnym stopniu, określonej skali. Mamy zatem do czynienia najpierw ze słabszą formą lęku aż do tej krańcowej, jaką jest ostateczna beznadzieja, rozpacz. „Istnieją tysiące rodzajów lęków, które dręczą nas na co dzień – od strachu przed kłującym psem aż po strach przed codziennymi przykrościami ze strony innych ludzi³². Każdy z nich ma charakter niszczący, prowadzi do wewnętrznego paraliżu, znieruchomienia. Przybliża się do nas coś, co wydaje się na wskroś obce, niezależne, nieczułe na nasze oczekiwania, pragnienia, emocje; w tym miejscu odnajdujemy ślad myśli Heideggera. Ratzinger jest jednak daleki od przytoczonych wyżej rozważań Kierkegaarda czy Bierdiajewa. Tym, co nadciąga, nie jest „Nic”, nie następuje obudzenie przez ducha ani żadne poniżenie, ogołocenie. Krańcowa postać lęku to przejmujący strach³³, „że życie jako takie mogłoby być nieudane, mogłoby stać się tak szare i tak ciężkie, że nie da się go już dalej przeżyć³⁴. Lęk taki odczuwany jest ze zdwojoną świadomością. Wydaje się, że mamy tu do czynienia ze szczególnym, krańcowym jej zaangażowaniem się w zachodzącą sytuację. Przejawia się ono po części w lękach powszednich, jakie dotyczą nas w różnych życiowych sytuacjach, w całej pełni uwidacznia się natomiast wówczas, kiedy „zniszczenie jest jedynym dobrem, które może się przydarzyć, ponieważ samo istnienie jest złem³⁵. To jakże doniosłe zdanie domaga się dopowiedzenia.

Nie jestem bezradny wobec zachodzących okoliczności. Przeciwnie, one niejako potęgują moje zaangażowanie, przy czym zmienia się ono z chęci przewyciężenia w pragnienie rezygnacji, dezercji; oto całym sobą pragnę własnego unicestwienia, upatrując w nim jedynej drogi wyjścia. U źródeł lęku leży narastająca chęć ucieczki, ostateczne zwątpienie; nie jest to oczekiwanie ani też poniżenie mnie samego. To aktywność, która zdaje się nie mieć kresu, nie może zostać zaspokojona czy zrównoważona przez cokolwiek. Ma ona tylko jedną drogę ujęcia – „jedyną nadzieją staje się śmierć, która zwykle jest kresem wszelkich nadziei³⁶.

Jedną z postaci lęku jest to, co określić można jako „zagrożenie” przez czas, w którym przyszło żyć współczesnemu człowiekowi. Dotyka on najrozmaitsze

³⁰ J. Ratzinger, *Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci*, tł. G. Sowiński, Kraków: Znak 1998, s. 119.

³¹ J. Ratzinger, *O nadziei*, w: JROO, t. X, s. 387-402.

³² Tamże, s. 389.

³³ Ratzinger, jak już wspomniano, nie czyni rozróżnienia pomiędzy tymi dwoma pojęciami.

³⁴ Tamże, s. 389.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

szych wymiarów życia, a zwłaszcza sfery jego ducha. Człowiek staje się coraz bardziej zagrożony, osamotniony, pozbawiony perspektyw. Lęki są również „obrabiane” przez cywilizację, kulturę. Lęki naturalne, przed „kąsającym psem”, codziennymi przykrościami, śmiercią, są kształtowane, pogłębiane lub osłabiane przez „radykalny kryzys” czasu, w jakim żyjemy.

A jak mają się sprawy, kiedy przychodzi nam myśleć na temat śmierci? Jak opisuje Ratzinger lęk ujawniający się w jej obliczu? Śmierć ma dzisiaj swój kontekst, przy czym człowiek jest wobec niego raczej bezradny. Tym, co zasadnicze dla współczesnego myślenia o śmierci, jest dwuznaczność w traktowaniu jej. Z jednej strony „istnieje tendencja sprowadzania śmierci do tematu tabu, jako coś niestosownego”³⁷, z drugiej zaś „robi się z niej widowisko”³⁸. Obydwa podejścia, jak słusznie zauważa niemiecki teolog, nie występują odrębnie, przeciwnie, można mówić o ich wzajemnym przenikaniu się. Ucieczka od śmierci, traktowanie jej jako czegoś, co niepożądane, obce, uciążliwe, to zjawisko, które rozwija się i pogłębia w sposób niezwykle subtelny. Nie tutaj miejsce, by analizować je szczegółowo. Wystarczy powiedzieć, że śmierć jako taka stała się czymś, z czym umierający zmagają się w całkowitej samotności. Ktoś, kto zmarł, staje się „domowym intruzem, który już nie konsumuje ani nie produkuje”³⁹. Stan, w jakim się znalazł, jawi się też jako niechciany, zbędny i uciążliwy. Stąd też to doświadczenie zostało rozbite „na setki wyleczalnych dolegliwości, znanych medycynie przypadków chorobowych”⁴⁰. Tak również sama śmierć staje się niczym innym jak spektaklem, którego kolejne akty stanowią chociażby targi branży pogrzebowej, wirtualne cmentarze czy najnowsza specjalizacja rynku, jaką jest aromamarketing funeralny. W ten sposób śmierć staje się „szczególnym problemem technicznym, którym zajmują się przewidziane w tym celu instytucje”⁴¹.

Lęk zyskuje tu nowe, nieznane dotąd oblicze. Powiedzieliśmy za Ratzingerem, że jest on aktywnością, która swe ujście znajduje w śmierci. Tymczasem współczesna cywilizacja, o ile słuszna jest diagnoza, jaką stawia ten autor, sprawia, że lęk niejako utracił miejsce, w którym mógłby zostać zażegnany, nie ma swego ujścia; inaczej, kres jawi się jako twór sztuczny, spreparowany. Sytuację podkreśla fakt, iż w doświadczeniu lęku w obliczu śmierci człowiek zdaje sobie w pełni sprawę z takiego stanu rzeczy; koniec jest wielką niewiadomą, ale nie

³⁷ J. Ratzinger, *Eschatologia – śmierć i życie wieczne*, s. 86.

³⁸ Tamże.

³⁹ B. Kamiński, *Śmierć skonsumowana – rozważania socjologiczne o rozwijającym się rynku funeralnym (na przykładzie Stanów Zjednoczonych)*, w: J. Kolbuszewski (red.), *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, t. XV, Wrocław: Wrocławskie Towarzystwo Naukowe 2011, s. 84.

⁴⁰ T. Sahaj, *Człowiek i śmierć w ponowoczesnym społeczeństwie europejskim*, „Przegląd Filozoficzny” 17 (2008), s. 138.

⁴¹ J. Ratzinger, *Eschatologia – śmierć i życie wieczne*, s. 87.

chodzi tu o rozumienie go w kategoriach tajemniczości czy *sacrum*, lecz raczej o to, iż jest on przedstawiany jako groteska, czy jeszcze jedna fantasmagoria. Lęk, przeżycie zakorzenione w naturze, przeistoczył się w coś, co określeń mianem nad-lęku, w aktywność, która nie znajduje żadnej możliwości zaspokojenia.

Ta sytuacja odzwierciedla się w konkretnie. Powie Ratzinger, iż człowiek nie jest w stanie odrzucić całkowicie metafizycznego lęku przed śmiercią, nawet, a może zwłaszcza dlatego, że jest on uwikłany w swoistą grę pomiędzy zamknięciem oczu na fakt śmierci i zabawą, jaką z nią podejmuje. Zatem tak jak postawa człowieka w minionych czasach dała się opisać słowami modlitwy o wybawienie od nagłej i niespodziewanej śmierci, tak teraz przybiera ona całkowicie inną formę: „Śmierć nagłą i niezauważalną daj nam, Panie”⁴². Pierwsza z nich zakłada pełną świadomość samego faktu śmierci, jak też konieczność przygotowania się do niej i jej przeżycia, druga staje się próbą ucieczki, upartej jej pomijania. Nie dość na tym: dominująca niegdyś formuła tej modlitwy to wyraz uległości wobec majestatu śmierci, współczesna to próba zapanowania nad nią, wyznaczenia jej czasu i sposobu zrealizowania się. Mamy więc dzisiaj do czynienia z lękiem, który sam siebie usiłuje zakłócić, nie-zrealizować.

LĘK I ŚMIERĆ DZISIAJ. KU ZAKOŃCZENIU

Pytanie sformułowane we wstępie do przedstawianych analiz brzmi następująco: co wnoszą rozważania Josepha Ratzingera do problemu rozumienia lęku, zwłaszcza w odniesieniu do kluczowej kwestii, jaką jest śmierć człowieka? Przede wszystkim charakterystyczna w interesującym nas zagadnieniu jest wyraźnie zarysowana opozycja pomiędzy człowiekiem, tą oto jednostką, a tym, co go otacza. Człowiek jest bezradny wobec tego, co dzieje się wokół niego, wobec stanu kultury, kontekstu dziejów⁴³. Dodajmy, że ów kontekst, czyli roz-

⁴² Tamże, s. 88. Ratzinger wyraźnie wskazuje, że modlitwa ta jest „litanią dla niewierzących”, podczas gdy wierzący pozostaje przy formule „Od nagłej i niespodziewanej śmierci wybaw nas, Panie”.

⁴³ Nie oznacza to w żadnym razie, by myślenie Josepha Ratzingera zmierzało ku koncepcji determinizmu kulturowego, zwłaszcza w jego skrajnej postaci. Nie twierdzi on nigdzie, że to kultura w sposób decydujący i ostateczny kształtuje ludzką osobowość. Pokazuje jednak, że świat „bez Boga” jest właśnie światem przepelnionym rozpaczą; „człowiek nie staje się coraz większy, lecz coraz mniejszy; nie jest on już przecież w świecie czymś «u góry», lecz jedną z jego igraszek, w których świat wypróbowuje swoje własne możliwości – «nie rozeznany jeszcze zwierzęciem»”; J. Ratzinger, *Bóg Jezusa Chrystusa. Medytacje o Bogu Trójjedynym*, tł. J. Zychowicz, Kraków: Znak 1995, s. 62. Człowiek żyjący w takim świecie skazany jest na odczuwanie tak opisywanego lęku w obliczu śmierci.

maite przejawy współczesności, ma wyraźnie pesymistyczny wydźwięk. Stąd też lęk, tak jak go charakteryzuje przysły papież, opisywany jest z określonej perspektywy. Jest on zmaganiem się z nadciągającą rozpaczą do tego stopnia, że ucieczka w śmierć może jawić się jako jedyne wyjście.

W obliczu śmierci lęk zostaje wystawiony na dodatkową próbę, przy czym wspomniany dziejowy kontekst odbiera człowiekowi możliwość lękania się, zmierzenia z tym, co jest nieodłączną i nieuniknioną perspektywą jego życia. To wątek, który warto wyodrębnić, dostarcza on materiału do nowych przemyśleń.

Wolno jednak zapytać: czy przyjęta przez Ratzingera perspektywa rozjaśnia, czy może zaciemnia problem lęku w obliczu śmierci? Konkretnie: czy modlitwa o śmierć „nagłą i niezauważalną” to faktycznie wyraz współczesnego zalęknienia? Pytanie jest zasadne, bowiem niełatwo scharakteryzować coś, co nazywamy stanem bądź kondycją współczesności. Nie dysponujemy też dostatecznymi kryteriami, by je wyznaczyć i adekwatnie opisać. Zabiegi takie zawsze są obarczone ryzykiem jeżeli nie błędu, to przedwczesnego uogólnienia. Nie jest zatem pewne, czy owa modlitwa to rzeczywiście jeden z dowodów kondycji współczesnego człowieka. Owszem, śmierć jest zarówno obiektem niechcianym, jak też czymś, co staje się okazją do zysku, ale nie jest już tak oczywiste, czy zjawiska te „dehumanizują życie”⁴⁴.

Omawiana myśl Ratzingera pozwala wyodrębnić również inne rodzaje lęku, a co za tym idzie, sformułować inne modlitwy. Wskażmy na kilka z nich, czyniąc to pobieżnie z tej racji, iż mogą one stać się przedmiotem obszerniejszych analiz⁴⁵.

Wyrugowanie śmierci ze świadomości rodzi lęk przed samotnością umiierania. Nie jest to, jak się wydaje, reakcja na zachodzące w świecie przemiany; przeciwnie, jest ona najgłębiej wpisana w tajemnicę śmierci. Jawi się jako nie tyle nadciągająca, ile raczej dojrzewająca we mnie samym; nie jest też szkodliwością wymierzoną właśnie we mnie, ale wzbierającym poczuciem obecności. Nie jest wreszcie nicością, ale swoistym przepełnieniem, nadmiarem poczucia samego siebie, przy jednoczesnej niemożności spotkania z kimkolwiek. Jakże trafnie oddaje ów stan Witold Gombrowicz:

Tymczasem mrok zapadał i samotność – owa kłamana samotność, gdy człowiek, sam, nie jest sam jednak, lecz w duchowym, bolesnym związku z drugim człowiekiem za ścianą – a przecież dość sam na to, żeby zacierać rąk, kurcze palców

⁴⁴ J. Ratzinger, *Eschatologia – śmierć i życie wieczne*, s. 88.

⁴⁵ Podejmują je chociażby: R. Kastenbaum, P. Costa, *Psychological perspectives on death*, „Annual Review of Psychology” 28 (1977), s. 225-249; R. Kastenbaum, R. Aisenberg, *The Psychology of Death*, New York: Springer Publishing Company 1972; J.W. Hoelter, J.A. Hoelter, *The Relationship between Fear of Death and Anxiety*, „The Journal of Psychology” 99 (1978), s. 225-226; J. Makselon, *Specyfika postaw wobec śmierci*, „Studia Philosophiae Christianae” 2 (1981), s. 113-134.

i inne objawy były niedorzeczne – a zatem mrok i owa fałszywa samotność ude-
rzały mi do głowy, osłepiały, odbierały do reszty poczucie jawy, w noc strącały⁴⁶.

Przeżywana w obliczu śmierci samotność nie wiąże się w sposób konieczny z brakiem ludzi, lecz jest raczej niemożnością nawiązania relacji, oddzieleniem, które nie może zostać pokonane. Jeżeli bohater cytowanej powieści powie, iż „samotność jest wypychająca”, to nie tyle wyprowadza mnie ona ku ludziom, ile raczej od nich, ku byciu wyłącznie z samym sobą. Jaką modlitwę wypowie w tym momencie człowiek, i to bez względu na to, czy jest wierzący czy nie? Będzie nią wołanie o jakąkolwiek nadzieję, nie o śmierć jako taką, ale o to, by wzbierająca samotność napotkała jakiś rodzaj obecności.

Traktowanie śmierci jako tabu rodzi jeszcze inny rodzaj lęku. Wraz z unikaniem tego tematu jako zbędnego i uciążliwego potęguje się niewiedza co do tego, czym jest śmierć. Nie chodzi tu o brak znajomości jej uwarunkowań biologicznych czy psychicznych, a o zdanie sobie sprawy z jej powagi i doniosłości. Nawet szukając dla niej najrozmaitszych wyjaśnień, zarówno religijnych, jak i niereligijnych – tłumaczących ją jako przejście w inny rodzaj egzystencji czy chociażby zagnieżdzenie się w pamięci bliskich – traci się świadomość zdarzenia jako takiego. Powie Vladimir Jankelevitch:

Jeśli zaś chodzi o śmierć, to w żaden sposób nie implikuje ona najmniejszej nawet pozytywności: to, co żywe, zмага się ze sterylną antytezą i desperacko broni się przed niebytem; śmierć jest czystym, absolutnym uniemożliwieniem samorealizacji⁴⁷.

Jakże ważne są jednak rozmaite próby objaśniania jej – te teologiczne, które prezentuje Joseph Ratzinger, czy filozoficzne⁴⁸. Lęk rodzi się tutaj nie tyle w reakcji na tendencje istniejące w świecie, ile raczej z powodu dotkliwego braku nauczycieli mówiących o sprawach fundamentalnych. Nawet jeśli jest to tylko kwestia pedagogiki, to wołanie o nich będzie pewnie innym i uprawnionym rodzajem modlitwy.

Mówiąc o śmierci jako o widowisku, dotykamy szczególnie złożonego problemu. Jakie lęki rodzą się w tym kontekście? Wskażmy i w tym wypadku na

⁴⁶ W. Gombrowicz, *Ferdynand*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1997, s. 115.

⁴⁷ V. Jankelevitch, *Quod dicitur jest niezniszczalna. Nieodwołalność nieodwracalności*, tł. M. Jastrzębiec-Mosakowski, w: S. Rosiek (red.), *Wymiary śmierci*, Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria 2010, s. 344.

⁴⁸ Jankelevitch wprowadza ważne rozróżnienie pomiędzy sformułowaniem „Już go nie ma”, a „nie ma go”. Pisze: „Ktoś, kogo już nie ma, zawsze będzie czymś różnym od zwykłej, czystej nicości, jest kimś uratowanym z wiecznego nieistnienia, uratowanym na wieczność. To, że się było, jest jak widmo małej, nieznannej dziewczynki, umęczonej i unicestwionej w Auschwitz: świat, w którym miało miejsce krótkie pojawienie się tego dziecka na ziemi, różni się odtąd na zawsze i w sposób niedający się uproszczyć od świata, w którym to pojawienie się nie miałooby miejsca”. Tamże, s. 361.

dwie możliwości. Jeżeli znaczenie śmierci zostaje osłabione tak, że potrafimy się nią bawić, czynić z niej obiekt gry, nawet groteski, a jednocześnie jawi nam się ona jako utrata jakiegokolwiek kontroli nad sobą, to lękiem napawa mnie myśl o tym, co wydarzy się z moim ciałem po mojej śmierci. Czy zostanie ono w dostateczny sposób uszanowane, zabezpieczone? Mamy tu do czynienia ze swoistym wymiarem troski o siebie, o to, co za życia jest dla mnie niezwykle cenne. Oto uświadamiam sobie, że nie dana mi będzie jakakolwiek możliwość obrony wobec ewentualnej profanacji. W ślad za tym idzie poczucie wstydu, zażenowania, niemożności skrycia się, zasłonięcia. To przeżycie również wydaje się mieć charakter na wskroś antropologiczny, całkowicie niezależny od wpływu dominującej w danym czasie i miejscu kultury. Lęk odczuwany z powodu tej myśli to równocześnie modlitwa o dobrych ludzi, którzy będą mi towarzyszyć w tej sytuacji, o ich subtelność i delikatność; to modlitwa nie tyle o tak czy inaczej doświadczaną śmierć, ile raczej za tych, którzy będą jej świadkami.

Wreszcie ostatnia myśl. Lęk o to, co wydarzy się z moim ciałem, łączy się z innym – czy zostanie po mnie cokolwiek w ludzkiej pamięci, czymś wspomnieniu? Jest to lęk przed popadnięciem w anonimowość, która staje się dopełnieniem pustki, jaką niesie sama śmierć. Perspektywa osunięcia się w krąg bezimiennych ludzi, którzy umarli w ciągu tysięcy minionych lat, jest czymś z jednej strony oczywistym, a z drugiej przejmującym. Modlitwa, tak wierzącego, jak i niewierzącego, będzie tu rodzajem błagania o „litość” ze strony świata, by ten nie potraktował mnie obcesowo, beznamiętnie.

Zagadnienie lęku w obliczu śmierci z pewnością nie jest centralnym wątkiem w twórczości Josepha Ratzingera, a ten pojawia się raczej marginalnie, przy okazji prezentowania innych. Poczynione wyżej uwagi, jak już zaznaczono, nie są więc ani polemiką, ani tym bardziej krytyką wymierzoną w tę ważną postać. Są raczej próbą rozwinięcia myśli, a także poszukiwania teologicznych inspiracji dla refleksji filozoficznej. Z całości wolno wydobyć jeden wniosek: kiedy Joseph Ratzinger pisze o śmierci, czyni to jako teolog, a podnoszona kwestia znajduje teologiczne rozwiązanie. Nie jest tedy wykluczone, że jedyną odpowiedzią na wszelkie ludzkie lęki, w tym szczególnie lęk wobec śmierci, jest właśnie ta, której udziela religia. Poza nią jest albo rozpacz, albo obojętność – albo też lęk, który stanie się „ostateczną szkodliwością” zadaną człowiekowi przez śmierć.

Uwag kilka o lęku w obliczu śmierci. Czytając Josepha Ratzingera

Streszczenie

Śmierć człowieka, zwłaszcza moja śmierć, to najbardziej doniosłe wydarzenie, jakie przydarza się w życiu. Jawi się ona jako nieuchronny koniec wszelkiego możliwego doświadczenia, ustanie jakiegokolwiek relacji, kres wspomnień i nadziei.

Wywołuje ona u żyjących najrozmaitsze reakcje, by wymienić chociażby takie jak: fascynacja, trwoga, stres, przyzwolenie, chęć oswojenia. Każda z nich może być poddana analizie, każda też ukaże śmierć w innym aspekcie. W proponowanym artykule autor wskazuje na jeszcze inną reakcję, a jest nią przeżycie lęku. Wydaje się, że jest to przeżycie o charakterze kluczowym, zarówno kiedy myślę o niej jako czymś, co może w każdej chwili dotknąć mnie samego, jak i wtedy, gdy uświadamiam sobie, że możliwe jest odejście bliskiej czy chociażby znanej mi osoby. Inspiracją dla tych analiz stały się wybrane teksty Josepha Ratzingera.

Słowa kluczowe: lęk, śmierć, nadzieja, człowiek w świecie.

Few remarks concerning anxiety in the face of death.
Reading Joseph Ratzinger

Summary

The death of a person, particularly my own death, is the most momentous occasion that happens in a lifetime. It seems to be an inevitable end of any possible experience, ceasing any relationship, the end of memories and hopes. It evokes various reactions in the living, just to mention some as: fascination, fear, stress, consent, willingness to familiarization. Each of them may be analysed, while each one shows also the death in a different aspect. In the proposed article, the author indicates another reaction - that is experiencing anxiety. It appears that this is the key experience, both when I am thinking about it as something that may afflict me at any moment, as well as when I become aware that there is a possibility of exit of the loved ones or just a popular person. Some texts by Joseph Ratzinger have inspired me to carry out such analyses.

Keywords: anxiety, death, hope, man in the world.

Einige Bemerkungen über die Angst angesichts des Todes.
Joseph Ratzinger betrachtend

Zusammenfassung

Der Tod des Menschen, vor allem mein Tod, ist das bedeutungsvollste Ereignis im Leben. Er scheint das unweigerliche Ende aller möglichen Erfahrung, das Aufhören aller Beziehungen, das Ende aller Erinnerungen und Hoffnungen. Bei Lebenden weckt der Tod verschiedene Reaktionen, um nur einige zu erwähnen: Faszination, Furcht, Stress, Zulassung, Versuch der Bezähmung. Jede Reaktion kann man getrennt analysieren, jede zeigt den Tod in einem anderen Aspekt. Im Artikel verweist der Autor auf noch eine weitere Reaktion: die Erfahrung von Angst. Es scheint, dass dies eine Schlüsselerfahrung ist, sowohl wenn ich an den Tod denke als an etwas, das jede Zeit mich selber treffen kann, als auch, wenn ich mich bewusst werde, dass das Weg-

gehen eines lieben oder zumindest bekannten Menschen möglich ist. Die Inspiration zu diesen Analysen gaben einige Texte von Joseph Ratzinger.

Schlüsselworte: Angst, Tod, Hoffnung, Mensch in der Welt.

BIBLIOGRAFIA

- Benedykt XVI, *Homilia na inaugurację pontyfikatu*, 24 kwietnia 2005, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/homilie/inauguracja_24042005.html (dostęp: 20 maja 2017).
- Benedykt XVI, *Przemówienie podczas wizyty w rzymskiej siedzibie Katolickiego Uniwersytetu Najświętszego Serca*, 3 maja 2012, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/universytetns_03052012.html (dostęp: 20 maja 2017).
- Benedykt XVI, *Wróćmy do filozofii, by lepiej zrozumieć współczesność*, 7 czerwca 2008, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/filozofia_07062008.html (dostęp: 20 maja 2017).
- Bierdajew M., *O przeznaczeniu człowieka*, tł. H. Paprocki, Kęty: Wydawnictwo Antyk 2006.
- Dąbrowski K., *Zdrowie psychiczne i problem śmierci*, „Zdrowie Psychiczne” 4 (1980), s. 7-17.
- Gombrowicz W., *Ferdynand*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1997.
- Heidegger M., *Bycie i czas*, tł. B. Baran, Warszawa: PWN 1994.
- Hoelter J. W., Hoelter J. A., *The Relationship between Fear of Death and Anxiety*, „The Journal of Psychology” 99 (1978), s. 225-226.
- Jankelevitch V., *Quod dicitur est inextinguibile. Nieodwołalność nieodwracalności*, tł. M. Jastrzębiec-Mosakowski, w: S. Rosiek (red.), *Wymiary śmierci*, Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria 2010.
- Kamiński B., *Śmierć skonsumowana – rozważania socjologiczne o rozwijającym się rynku funeralnym (na przykładzie Stanów Zjednoczonych)*, w: J. Kolbuszewski (red.), *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka*, t. XV, Wrocław: Wrocławskie Towarzystwo Naukowe 2011, s. 83-88.
- Kastenbaum R., Aisenberg R., *The Psychology of Death*, New York: Springer Publishing Company 1972.
- Kastenbaum R., Costa P., *Psychological perspectives on death*, „Annual Review of Psychology” 28 (1977), s. 225-249.
- Kępiński A., *Lęk*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2014.
- Kierkegaard S., *Pojęcie lęku*, tł. A. Dżakowska, Warszawa: Fundacja Aletheia 1996.
- Makselon J., *Specyfika postaw wobec śmierci*, „Studia Philosophiae Christianae” 2 (1981), s. 113-134.

- Makselon J., *Struktura wartości a postawa wobec śmierci*, Lublin: Wydawnictwo KUL 1983.
- Ostrowska A., *Śmierć w doświadczeniu jednostki i społeczeństwa*, Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii PAN 2005.
- Piotrowski J., Żemojtel-Piotrowska M., *Postawa wobec śmierci a podstawowa struktura osobowości*, „Psychologia Jakości Życia” 3 (2004), s. 199-216.
- Ratzinger J., *Eschatologia – śmierć i życie wieczne*, w: JROO, t. X, red. K. Gózdź, M. Górecka, Lublin: Wydawnictwo KUL 2014, s. 25-257.
- Ratzinger J., *O nadziei*, w: JROO, t. X, red. K. Gózdź, M. Górecka, Lublin: Wydawnictwo KUL 2014, s. 387-402.
- Ratzinger J., *Sól ziemi. Chryścijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci*, tł. G. Sowiński, Kraków: Znak 1998.
- Sahaj T., *Człowiek i śmierć w ponowoczesnym społeczeństwie europejskim*, „Przegląd Filozoficzny” 17 (2008), s. 137-148.